


# Jestem



Z Emilią Kulbicką rozmawia Andrzej Jarosz.

*„Jestem terapeutką, prowadzę zajęcia plastyczne dla dzieci, ale też osób starszych.”*

# optymistka



Wcześniej pracowałam jako fakturzystka, ale zaczęły się problemy ze wzrokiem. Białka stawały się czerwone. Poszłam do okulisty, powiedział, że trzeba zrobić laseroterapię. To spowodowało jeszcze większe uszkodzenie siatkówek oczu. To był zwyczajny błąd lekarski. Stało się to pięć lat temu. Do tego dochodzi cukrzyca, która mam od 1995 roku, czyli od 20 lat. Choruję od dziesięć lat.

- Dla małego dziecka wiadomość o chorobie musiała być straszna.

- Ja się z tym nie pogodziłam. To prawda, że cukrzyca przewróciła moje życie do góry nogami. Trzeba żyć z zegarkiem w ręku, pilnować się. Śniadanie, drugie śniadanie, przed obiadem mierzenie cukru, insulina, liczenie, co można zjeść a czego nie można. I tak w kółko, całe życie z zegarkiem, jest godzina 13.00 i musisz wziąć insulinę. I to jest uciążliwe, bo gdy jestem na jakichś zajęciach, w operze, czy teatrze, muszę zjeść czy wziąć insulinę.

- Przedtem pomagali rodzice...

- Nie, ja od początku, jeszcze jako dziecko, sama sobie zastrzyki robiłam. Trzeba było ważyć jedzenie, taka tabela jest, ile czego można zjeść, plus zamienniki węglowodanowe. Na przykład 50 dkg banana, pół szklanki soku takiego czy innego, kromkę chleba czy jabłko. Ja od początku byłam w tej

chorobie bardzo zdyscyplinowana. Miałam wagę kuchenną, mama mi ważyła jedzenie. Jak miałam zjeść dziesięć sztuk chrupków, to zjadłam dziesięć, ani jednego więcej. Mieszkam z rodzicami, a to trochę utrudnia trzymanie diety. Ja muszę jeść określone rzeczy a oni nie, mogą sobie pozwolić na wszystko. Ktoś smaży, a ja nie mogę smażonego, bo mi cukier podniesie. Przyjdą goście, jak są czyjeś imieniny czy urodziny, są słodczyce i wiadomo, że to kusi.

- Czy problemy z widzeniem mogą być powikłaniem cukrzycowym?

- Lekarze powiedzieli, że gdybym nie poszła na ten zabieg, to się tak nie stało. Ja mam oczy powypalane laserem. Mogę czytać mając silne okulary. Funkcjonuję bez przewodnika, więc jakoś sobie radzę. Na szczęście wzrok jest stabilny, nie pogarsza się.

- Ma Pani rodzinę?

- Męża ani dzieci nie mam, więc nikt mi nie pomaga. Jestem w pełni samodzielna. Chodziłam kiedyś na kurs tańca, ale jak zachorowałam, to musiałam zrezygnować. Byłam wtedy dzieckiem, kilka razy zemdlałam i nie potrafiłam sobie z tym poradzić. Wysiętek, ruch i jednocześnie trzymanie właściwego poziomu cukru. Inaczej, jak ktoś ma pompę

insulinową. Ale ona drogo kosztuje, ponad dziesięć tysięcy złotych. Dziś jest największy problem z pracą, nie mogę jako osoba niepełnosprawna znaleźć pracy. Przy komputerze też się boję za długo siedzieć, chociaż mam program głosomówiący. Posiedzę godzinę i oczy mnie palą. Jak jeszcze mam cząstkę tego wzroku, to chcę, że to pozostało. Boję się, żeby przez komputer tej reszki wzroku nie stracić.

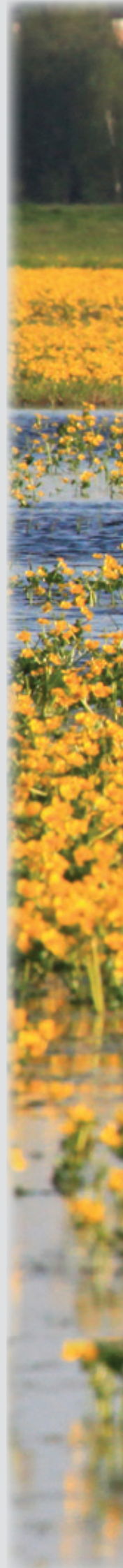
- Proszę opowiedzieć o zajęciach plastycznych, które Pani prowadzi z dziećmi. Czy to są dzieci niewidome?

- To są dzieci niedowidzące w wieku przedszkolnym i szkolnym. Prowadzę zajęcia praktyczne, malujemy, rysujemy. Ale są też rodzice, którzy w takich zajęciach pomagają dzieciom. To jest niewielka grupa, ale więcej nie mogę, bo mnie samej byłoby za ciężko. A dzieci są energiczne i trzeba im poświęcić sporo uwagi. No i prowadzę Koło Diabetyków dla niewidomych. To koło liczy 90 osób z całego województwa. Mamy spotkania co trzy miesiące z dietetyczką, lekarzami, farmaceutami. Rozdajemy glukometry z programem mówiącym, zapoznajemy z nowinkami technicznymi dla niewidomych i diabetyków. To są też wyjścia do

kina czy na jakieś imprezy. Gramy też w warcaby, szachy, można porozmawiać, uciec trochę od trudów codzienności. Nasze spotkania są dosyć ciekawe. Utrzymujemy również kontakty z Wojewódzkim Stowarzyszeniem Diabetyków i z panią prezes Danutą Roszkowską. Pani Danusia też pomaga nam, jak może, bierzemy udział w organizowanych przez nią przedsięwzięciach. Ale jeśli chodzi o imprezy wyjazdowe, to mniej, bo my pracujemy z ludźmi niewidomymi, nasi diabetycy, to ludzie niewidomi i często nie mają jak dojechać na miejsce spotkań. No i sprawa finansów, my bazujemy wyłącz -nie na funduszach przeznaczonych dla niewidomych, dla diabetyków nie mamy dofinansowania. Prowadzę Koło Diabetyków, bo to też i moja choroba. Robię to dla innych, ale też i dla siebie.

- Pani jest młodą dziewczyną, a już obarczoną poważnymi chorobami. Jak układa sobie Pani swoje prywatne życie, co mogłaby Pani doradzić innym młodym ludziom będącym w podobnej sytuacji?

- Ja wyszłam z tego psychicznie bardzo dobrze. Żyję ze swoją chorobą, bo wiem, że tak być musi. Czasu nie cofnę. Na początku było ciężko, to prawda. Trudno mi do dzisiaj prosić ludzi o pomoc. Nie mogę





*Dużo osób mówi mi, że jestem optymistką.  
J chyba taka jestem, skoro inni mnie tak odbierają.  
Jestem zaradna, nie poddaję się.  
Staram się nie siedzieć w domu i nie zatamywać rąk.  
Chcę być obecna w wielu  
miejscach, coś robić.*



*„Żyję ze swoją chorobą,  
bo wiem, że tak być musi.  
Czasu nie cofnę.”*

patrzę czasem na mnie, że taka młoda, a nie widzi. Nie umiem poprosić, to jest dla mnie bariera. Jak idę do sklepu, to już mam paraliż. Ale mam takich kilka sklepów, gdzie ekspedientki mnie znają i pomagają. W innych, większych, po prostu nie patrzę na cenę, tylko biorę towar, bo o pomoc nie poproszę. A potem w domu rozczarowanie, że coś wzięłam za drogo, przepłaciłam albo towar nie ten. Kolejna bariera, to schody. Boję się schodów. Łatwiej jest mi wejść po schodach niż

zejść. Zlewają mi się stopnie, nie rozróżniam schodków. Zlewają mi się też pieniądze, z trudem je rozróżniam. Mam oczywiście okulary, ale nie zawsze w nich chodzę, używam też soczewek. Ale bez okularów nie rozróżniam niektórych pieniędzy. To jest denerwujące. Wzrok pogorszył mi się w sumie niedawno, więc mam wszystko w pamięci, a nie mogę tego dojrzeć. Staram się jednak nie wracać do tego, co było. Widzę tak, jak widzę, lepiej nie będzie i żeby nie zadawać sobie dodatkowego cierpienia, nie wracam do tego.

Chyba bym się wtedy załamała. Idę przez życie z optymizmem i tego życzę innym dotkniętym chorobą. Dużo osób mówi mi, że jestem optymistką. I chyba taka jestem, skoro inni tak mnie odbierają. Jestem zaradna, nie poddaję się. Staram się nie siedzieć w domu i nie załamywać rąk. Chcę być obecna w wielu miejscach, coś robić. Co innego, jak ktoś nie widzi od urodzenia, dla takiej osoby drzewo, samochód to abstrakcja. Ja jednak odrobinę widzę. Mam dużo koleżanek i kolegów, spotykam się z nimi. Czasem coś doradzą, jaką bluzkę założyć, jaką fryzurę zrobić, sukienka np. tu groszki, falbanki,

tu taki kolor, ot – takie babskie sprawy. Człowiek powinien iść przez życie mimo przeszkód, cieszyć się życiem. Ludzie mają gorsze choroby i też się nie poddają, a ja miałabym? Nigdy. Jeszcze pomagam innym jak mogę. W Caritasie byłam wolontariuszką, potem dostałam staż w Stowarzyszeniu Kontakt Miast Białystok – Eindhoven. Robiłam paczki żywnościowe, metkowałam odzież do sklepu, układałam zabawki. Takie różne sklepowe czynności. Kontaktów z ludźmi nie unikam. I naprawdę jestem optymistką.

Rozmawiał Andrzej Jarosz

*„Człowiek powinien  
iść przez życie  
mimo przeszkód,  
cieszyć się życiem.”*

